

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 1 (118) 1232 8 STYCZNIA 1955 R. CENA 40 GR

Nasze najbliższe zadania

ROZPOCZYNAJĄC realizację zadań I kwartału 1955 r. przypomnijmy sobie, dzięki czemu w ub. r. rybołówstwo morskie wykonało roczny plan połowów na 6 tygodni przed terminem. Otóż sukces ten — poza zorganizowanym i ofiarnym wysiłkiem załóg w sezonie dorszowym, który umożliwił przekroczenie planu pierwszego półroczia — zawdzięczamy temu, że plan gotowości technicznej flotyli kutowej zrealizowano w 104,5 proc. We właściwy sposób wykorzystano też najwydajniejsze łowiska zarówno bliskiej Głębi Gdańskiej, jak i dalekich łowisk kłajpedzkich, Rynny Słupskiej i Głębi Bornholmskiej. Począwszy od lutego poważnie przekraczano zaplanowaną wydajność dzienną i to nie tylko dzięki nadspodziewanie gęstym koncentracjom dorszy, lecz głównie w wyniku stania w pełni połowów żelaznych i zwiększonej ilości łowców. Równocześnie prowadzono intensywne połowy w Bałtyku i węgorki.

By powtórzyć sukcesy zeszłoroczne, trzeba przede wszystkim tak zorganizować remonty taboru kutowego, aby w okresie wysokiej wydajności połowów, tj. na przełomie I i II kw. dysponować najwyższym potencjałem połowowym.

Najlepsze wskaźniki gotowości technicznej w I kw. ub. r. uzyskało PPIUR „Korab” w Uście, osiągając prawidłowy postęp w poszczególnych miesiącach, a mianowicie w styczniu — 80,1 proc., w lutym — 82 proc. i w marcu — 87,8 proc. Doświadczenia „Korab” powinny przyswoić sobie „Barka” i „Kuter”. W przedsiębiorstwach tych bowiem zaledwie około 70 proc. kutrów wychodziło do morza w marcu ub. r. Tegoroczny zaś plan zakłada, że blisko 85 proc. flotyli będzie łowić w I kwartale, a więc o 15 proc. więcej niż w 1954 r.

Pełnosprawnej też obsługi remontowej od stoczni w Gdyni oraz bazy remontowej we Władawie wymaga tabor kutowy „Arki”, która równolegle do połowów na Bałtyku musi przygotować na wiosnę wyprawę znacznie większej niż w 1954 r. flotyli kutrów 24-metrowych na Morze Północne.

Najtrudniejsza jednak zadania w dziedzinie technicznej obsługi taboru wyłaniają się przed spółdzielczością rybacką. Świadczy o tym choćby przy-

kład spółdzielni „Belona”, w której gotowość techniczna kutrów spadła do 30 proc. Wynikające stąd trudności finansowe zarząd próbuje opanować przez rozwijanie wstępnego przetwórstwa na przykład w kołobrzeskiej bazie „Belony”, gdzie „Barka” utrzymuje specjalną załogę ładową do patroszenia dorszy i solenia śledzi. Postępując tak nadal „Belona” zmniejszałaby dostawy własnego surowca, a równocześnie powodowałaby wzrost kosztownych przestojów robocizny w państwowym przedsiębiorstwie.

Ten jaskrawy przykład wyciągania przez działaczy spółdzielczych niewłaściwych wniosków stanie się na pewno dla aktywu technicznego CZRM, CZ MSR i KZ SRM sygnałem do podjęcia energicznych kroków, by przez pogłębienie współpracy remontowej warsztatów państwowych i spółdzielczych przezwyciężyć przed rozpoczęciem się właściwego sezonu dorszowego trudności spółdzielni w osiągnięciu planowanej gotowości technicznej taboru.

Każdego roku wzmagają się w tym okresie wyładunki ryb. Wypływają stąd trudne zadania dla kierownictwa i załóg ładowych. Jakkolwiek w produkcji ładowej wydajność pracy w stosunku do założeń planu podniosła się w ub. r. o 20 proc., a w przetwórstwie udział towaru najwyższej klasy wzrósł w porównaniu z I kw. 1953 r. o 23 proc. — to jednak w I kw. 1954 r. nie wykonano planu produkcji filetów, choć wykorzystano znaczną i-

NOWY ROK wesoło witaly dzieci pracowników „Arki” i „Dal moru”. 2 stycznia br. w świetlicy Prez. MRN w Gdyni rady zakładowe obu tych przedsiębiorstw urządziły noworoczną zabawę choinkową. Ogólną radość wywołało zjawienie się na sali Dziadka Mroza, który obdzielił wszystkie dzieci podarkami. Wyświetlano filmy kukielkowe, wystąpił także po raz pierwszy dziecięcy zespół baletowy „Dalmoru”.

Widoczny na zdjęciu St. Przybylski - rybak z arkowskiego kutra „Gdy 208” - przeżywał w tym dniu podwójną radość. Jego dzieci - Mirosław, Maria, Czesław i Zbigniew - otrzymały podarki noworoczne, a całą rodzinę Przybylskich - mieszkającą w nowym bloku przy ul. Świętojańskiej.



Do wszystkich pracowników żeglugi

W roku 1955 minie 10 lat od chwili, gdy żołnierze Ludowego Wojska Polskiego dotarli w Kołobrzegu do Bałtyku, przywracając odrodzonej Ojczyźnie szeroki dostęp do morza.

Rok 1955 będzie ostatnim rokiem Planu Sześciolatniego, który podsumuje osiągnięcia marynarzy, portowców, wodniaków, rybaków i stoczniowców w pracy nad budową naszej socjalistycznej gospodarki na morzu i w rejonach, w których znacząco podnoszącej poziom tej gospodarki w Polsce przedwzrostu.

Rok 1955 będzie wreszcie rokiem wzmożonych wysiłków w obronie pokoju światowego, zagrożonego przez imperialistycznych podżegaczy wojennych.

Na progu roku niosącego tak istotne dla nas rocznice i wydarzenia, składam wszystkim pracownikom resortu i ich rodzinom najlepsze życzenia zdrowia i pomyślności osobistej oraz sukcesów w pracy zawodowej i społecznej.

MIECZYSLAW POPIEL
MINISTER ŻEGLUGI

Rozmowa z delegatem na II Zjazd ZMP



JANEK SZYMAŃSKI, szyper arkowskiego kutra „Gdy 134”, jest jednym z czterech delegatów młodzieży gdyńskiej na II Zjazd ZMP.

Sumienne wykonywanie obowiązków zawodowych, koleżeńskość i szczerze zainteresowanie sprawami młodych rybaków sprawiły, że właśnie jego wybrała młodzież swoim reprezentantem na II Zjazd.

Droga Janka Szymańskiego do rybołówstwa wiodła przez Państwową Szkołę Morską, gdzie zdobył kwalifikacje nawigatora. Szybko też oswoił się z warunkami pracy na morzu, a nawet wysunął się na czoło wśród szyprów „Arki”.

Rozmowa, którą z nim nawiązaliśmy, dotyczyła głównie niedociągnięć w pracy kulturalno-oświatowej z młodzieżą rybacką.

O BRAKACH w pracy kulturalno-oświatowej z młodymi rybakami mówiłem wielokrotnie na zebraniach naszej organizacji ZMP i na naradach aktywu „Arki”. Ale jest ich nadal wiele. Bo często drobiazgi urastają do miary problemu. Ot choćby kino. Jestem — jak wielu moich kolegów-rybaków — wielkim miłośnikiem filmu. Tymczasem na przestrzeni ubiegłego roku tylko jeden raz proponowano mi po powrocie z morza bilety — i to na film o nienajciekawszej treści. Niestety, nie mogłem z nich wtedy skorzystać, bo wyruszyliśmy właśnie na połowy.

Często się zdarza, iż zespół ma wypłynąć w morze na przykład o godz. 21. Faktycznie zaś wychodzi o kilka godzin później. Wolne godziny spędzają rybacy różnie. Jedni włączają się bez celu po porcie, drudzy zachodzą na chwilę do najbliższej knajpy, gdzie kufel piwa nierzadko zamienia się w ćwiartkę wódki. Nuda, żal za straconym głupio czasem — oto z jakim uczuciem opuszczamy często port.

Zarówno wielu działaczy ZMP, podobnie jak i pracowników aparatu administracyjnego w naszym przedsiębiorstwie — nie zna warunków pracy rybaka. Nie zna z tej prostej przyczyny, iż morze znają tylko z widoku, jaki się rozciąga przed ich biurowym oknem lub z opowiadań. Gdyby tak jeden i drugi kolega wszedł na pokład kutra, popłynął na łowisko, spróbował wyciągać sieci, gdyby własnymi rękami wypatroszył choć jedną skrzątkę ryb, a po-

tem zmarnował bezsensownie kilka wolnych godzin w porcie — wiele by się nauczył, wiele by zrozumiał. Pojąłby np., że w każdej bazie przydałaby się dobrze wyposażona świetlica, w której można spędzić wieczór przy muzyce, nad książką lub szachami. Pojąłby, że lepiej spędzać wolne godziny na zorganizowanej w przedsiębiorstwie potańcówce, niż szukać w mieście rozrywek wątpliwej jakości. Zresztą różne są formy, jakimi można urozmaicać młodym rybakom krótkie chwile pobytu na łodzi.

Swego czasu w „Arce” zorganizowano kilka razy seanse filmowe w świetlicy przed wyjściem rybaków na połowy. Wdzieliśmy w tym przejaw troski o załogi pływające. Szkoda tylko, że od dawna zapomniano o tej rozrywce.

Wiele mówi się ostatnio o konieczności organizowania życia towarzyskiego wśród młodzieży. Lecz nie widać tego w praktyce. Zbyt mało np. urządza się wieczorków tanecznych, na które moglibyśmy przyprowadzać swoje narzeczone. W takich zabawach tkwi wiele możliwości wychowawczych, lecz nasi koledzy z administracji nie robią nic w tym kierunku; widocznie lekają się trudów organizacyjnych.

Szachy z koleżkami to drobiazg, ale brak ich na kutrach, choć wiadomo, że trudno grać zwykłymi szachami już przy najmniejszej fali.

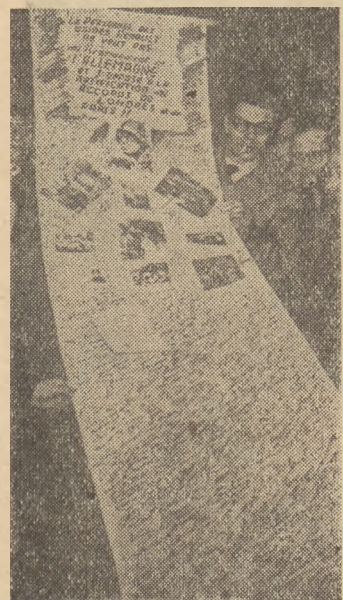
(Dokończenie na str. 4)

S/s „Fr. Chopin” powrócił do Gdyni

31 grudnia ub. r. powrócił do Gdyni statek - baza „Fryderyk Chopin”. Przywiózł on do kraju 6 tys. beczek śledzi i 10 tys. puszek konserw rybnych. Po wyładunku i rozbiorzeniu „Chopin” przejdzie roczny remont, podczas którego ładowanie jego zostanie przystosowane do chłodzenia i samrażania ryb.

Ratyfikacja - i co dalej?

W ostatnich dniach ubiegłego roku, każdy kto śledził dramatyczną walkę narodu francuskiego, zarówno w Zgromadzeniu Narodowym, jak i poza nim, za-



Naród francuski podnosi potężny głos sprzeciwu wobec wskrzeszenia militarystyki niemieckiej.

Do deputowanych Zgromadzenia Narodowego napływały setki listów, przybywały delegacje, domagające się przeciwdziałania remilitaryzacji Niemiec zach. Podczas debaty przed gminnym parlamentem gromadziły się tysiące manifestantów, protestujących przeciwko ratyfikacji układów paryskich.

Na zdjęciu: Tysiące podpisów zebranych przez pracowników zakładów Renault wyrażają prawdziwą wolę Francji.

dawał sobie pytanie: co przekażemy na szali — nacisk Waszyngtonu czy interesy Francji? Dziś już wiadomo, że przeważał nacisk Waszyngtonu. Ratyfikacja układów paryskich przewidujących remilitaryzację Niemiec zachodnich i odbudowę neohitlerowskiego Wehrmachtu, stała się faktem dokonanym. Wprawdzie sprawa ratyfikacji nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, bo musi być zatwierdzona przez Radę Republiki, niemniej jednak fakt pozostaje faktem, niezależnie od tego w jakich okolicznościach zaistniał.

Z faktami należy się liczyć. Nie można zamykać oczu i, nie widząc ich, powiedzieć: faktów nie ma. Tak czyni np. Dulles, który głosi, iż rząd Chińskiej Republiki Ludowej nie istnieje... Albo gdy zaprzecza faktom udziału Stanów Zjednoczonych w pirackich aktach bandy Czang Kai-szeka. Ale fakt ratyfikacji układów paryskich poza tym że istnieje, stwarza nową sytuację.

Zastanówmy się na chwilę nad pytaniem: czy ratyfikacja układów paryskich o remilitaryzacji Niemiec zachodnich odpowiada woli i interesom narodu francuskiego? A jeśli nie, to jakimi konsekwencjami ona grozi dla narodu francuskiego i dla przyszłych stosunków francusko - niemieckich?

Już sam przebieg głosowania w parlamencie francuskim — odrzucenie tych układów 24 grudnia ub. r. i przyjęcie ich następnego dnia większością 27 głosów — świadczy, że układy paryskie

nie odpowiadają interesom Francji. Narodowe interesy Francji zostały poświęcone na rzecz obcych narodów francuskiemu interesowi Waszyngtonu i Bonn, na rzecz wspólnych interesów handlarzy śmiercią: Rockefellera, Morgana, Vickersa, Schneider - Creusot i Kruppa. Ze spisku tych producentów armat i innej śmiercionośnej broni, nie dostrzegamy może wyniknąć ani dla Francji, ani dla Europy.

Na szczęście żyjemy w takim okresie, gdy głos narodów, mimo wszystko — mimo takich czy innych decyzji w gabinetach rządów i sztabach atlantyckich — ma rozstrzygające znaczenie. Zdają sobie z tego doskonale sprawę imperialiści. Wszak oni to właśnie wyrazili wątpliwość w przeddzień ratyfikacji układów paryskich w Zgromadzeniu Narodowym, czy Francja jako sojusznik w agresywnym spisku Waszyngtonu - Londynu - Bonn będzie mogła odegrać swą rolę.

Angielskie burżuazyjne pismo „Scottsman” daje wyraz temu zaniepokojeniu w następujących słowach: „Francja może ratyfikować układy, jednak pozostaną podejrzenia, że uczyniła to tylko ze strachu przed izolacją. W jaki sposób będzie współpracować Francja w realizacji polityki, której większość narodu francuskiego głęboko nienawidzi i akceptuje jedynie pod przymusem?”

Dodajmy do tego, że naród francuski nie akceptuje tych układów, jako że 287 deputowanych (spośród 627), którzy głosowali za ratyfikacją, nie reprezentuje narodu francuskiego, a otrzymamy możliwość odpowiedzi na pytanie, jak ukształtują się w przyszłości stosunki francusko - niemieckie. Nie ulega też wątpliwości, że pierwsze kroki w kierunku stworzenia pierwszych dywizji niemieckiego Wehrmachtu pod dowództwem byłych generałów hitlerowskich — zagrażą we wnętrzu sprzeczności w tzw. „unii zachodnio - europejskiej”,

a zwłaszcza sprzeczności francusko - niemieckie. Ta perspektywa — jak wynika z przytoczonych słów „Scottsmana” — niepokoi imperialistów.

Nie mają więc powodu do radości spiskowcy atlantyccy.

My ze swej strony wiemy, że każdy fakt dokonany wbrew woli narodów oddala a nie przybliża rozwiązanie głównych problemów Europy — a zwłaszcza problemu niemieckiego. Niemniej jednak walka przeciwko planom atlantyckich agresorów nie została jeszcze zakończona. Na odwrót — ona przybiera na sile. I nie ulega żadnej wątpliwości, że wola narodów walczących o pokój jest tym rozstrzygającym momentem, który uniemożliwi realizację planów zrodzonych w sztabach atlantyckich i gabinetach miliardów.

Chińskie przysłowie powiada: „Jeśli naród westchnie, będzie burza”. Dziś narody nie wdychają. Narody walczą. A burza zrodzona z tej walki nie da rozpaść ogniska nowej wojny światowej. K. J.

Z KRAJU I Z WYCHODU

Wyprzedzili czas

● Załoga trawlera „Rossija”, która wykonała swoje roczne zadania do 1 sierpnia ub. r., postanowiła do końca grudnia 1954 r. złowić łącznie 7000 ton ryb. Dzięki realizacji tego zobowiązania rybacy z „Rossiji” przekroczyli więcej niż o 1,5 raza roczny plan połowów.

● Do dnia 1 października ub. roku wykonała roczne zadania połowowe flotyła wielorybnicza „Aleut”.

● Do 1 listopada ub. r. przekroczyli swoje roczne zadania połowowe flotyły poławiaczy krabów i ssaków Dalekiego Wschodu.

● Również do listopada ub. roku wykonały roczne plany przedsiębiorstwa przemysłu rybnego oraz kolchozy rybackie okręgu gurliewskiego. Dostarczyły one państwu o 12 800 ton, a kolchozy obsługiwane przez Gurliewską Motorową Stację Rybacką — o 2 700 ton ryb więcej niż w roku 1953.

W demokratycznym Berlinie



Widok na skrzyżowanie alei Stalina i Fruchtschasse

20 dolarowa KURTYNA

Kryzys lososowy w Kanadzie

Kanadyjski dziennik rybacy „Canadian Fisherman” skarży się, że na skutek licznych strajków organizowanych przez Zjednoczony Związek Zawodowy Rybaków i Robotników Branżowych Kanada straciła brytyjski rynek dla eksportu łososia.

Na przestrzeni 3 lat, od 1952 do 1954 roku, Związek przeprowadził 8 strajków, z których każdy — zdaniem dziennika — „spowodował straty w zarobkach rybaków i zamieszanie w przemyśle rybnym”. Straty przemysłu rybnego sięgają co najmniej 12 milionów dolarów.

Kanadyjski przemysł łososiowy znajduje się obecnie w trudnej sytuacji. Wobec obniżenia się stopy życiowej w Kanadzie, łosoś stał się za kosztowny dla większości rodzin, a rynek amerykański przeszedł na konsumpcję tuńczyka.

Dziennik obawia się, że miejsce łososia kanadyjskiego zajmie w Anglii łosoś radziecki, którego ZSRR sprzedawał Anglii przed drugą wojną światową dwa razy więcej niż Kanada. „Canadian Fisherman” dochodzi do przekonania, że najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby usunięcie obecnego kierownictwa Związku Zawodowego, które paraliżuje pracę strajkową paraliżując pracę przemysłu łososiowego.

Opinia dziennika jest charakterystyczna dla prasy kapitalistycznej. Redaktorom nie przychodzi na myśl, że najprostszą drogą rozładowania trudnej sytuacji byłoby poprawienie warunków bytowych strajkujących robotników. Widzą oni natomiast najlepszą drogę do przywrócenia tracących zysków w usunięciu z kierownictwa Związku Zawodowego ludzi broniących praw ro-

botników i zastąpienie ich tzw. „kierownictwem”, które wyzyskiwanie mogłoby przekupić. G.

NIE chodzi tu tylko o prasę tego typu, jak wybitnie antypolski, rewizjonistyczny „Ost - West Kurier” („Die unabhaengige Heimatzeitung der Vertriebenen” — „Niezależna gazeta ojczyzny wygnanych”), „Unser Oberschlesien”, „Ost - Ruf” i inne specjalizujące się we wprowadzaniu w błąd opinii publicznej w Niemczech zachodnich i w „wolnym świecie”, w sprawie rozwoju gospodarczego i kulturalnego polskich ziem zachodnich. Ciesząc się protektorem anglo - amerykańskim, pisma te są do tego specjalnie powołane — ich naczelnym zadaniem jest rozsiewanie najprzeróżniejszych kłamstw o Polsce, podsycanie polakożerczych, odwetowych nastrojów. Ale jest rzeczą charakterystyczną, że w miarę coraz bardziej gorącej kłótni krzątanej wokół remilitaryzacji Niemiec zachodnich — wprowadzaniem w błąd swych czytelników zaczynają się trudnić również znacznie poważniejsze pisma zachodnio - niemieckie, podając wiadomości o rzekomym upadku gospodarczym polskich ziem zachodnich i temu podobne, wysane z palca bzdury. Do pism tych zaliczyć można hamburską „Die Welt”, „Frankfurter Allgemeine”, stuttgartską „Deutsche Zeitung”, tygodniki „Die Zeit”, „Christ und Welt”, „Deutsche Zukunft”, miesięcznik „Deutsche Rundschau” i inne.

W pismach tych, z krótkich notatek czy też dłuższych opisów, można się dowiedzieć, że „Polacy, którzy osiedlili się na Ziemiach Zachodnich, czują się tam niepewnie i liczą się z powrotem tych ziem do Niemiec”. Nie dość tego. P. Hans Gert von Eisebeck na łamach „Rheinischer Merkur” pod znamienym tytułem „Kraj ugiem leżący i martwe wioski” pisze,

»Berichte aus Polen«

że „duża ilość Polaków, którzy zachowali wspomnienie czasów sprzed I wojny światowej, ówczesnego rozkwitu i społecznego postępu, wspomina tamte warunki życiowe, które zapewniały wolność i poszanowanie prawa. Ci właśnie Polacy — zapewnia p. Eisebeck — często dają wyraz nadziei, że tereny te (polskie ziemie zachodnie — przyp. nasz) powrócą do Niemiec”. Prawda? O niczym innym nie marzą jak o powrocie do adenauerskiego Deutschlandu. Tak im śpieszno do „Konzentrationslager in Stutthof” albo „in Auschwitz”, do kazamatów gestapo, zbiorowych mogił na Piaszach i w starogardzkich lasach, gdzie dowoli można się było sycić reklamowaną przez p. Eisebecka atmosferą „wolności, poszanowania prawa i społecznego postępu...”. Tak im śpieszno usłyszeć „przyjacielskie” przypomnienie: „polnische Schweine...”.

Pan Eisebeck nie jest wyjątkiem. Ma on licznych konkurentów po piórze — pp. Wolframa, Zeilera i innych, którzy siedzą za biurkami redakcyjnymi w Niemczech zachodnich, „oczyszczeni” widzą spustoszenia na polskich ziemiach zachodnich i gorącym, czułym sercem hitlerowskim „odczuwają” tęsknoty Polaków za „Neues Europa”.

Wszystkie te brednie, aż nadto widocznie grubą nicią szyte, zmusiły nawet niektóre polskie dzienniki emigracyjne do zajęcia stanowiska. Gdyby bo-

wiem tego nie uczyniły, straciłyby poważnie na poczytności wśród wielu „szaraczek” emigracyjnych, którym zaprawdę trudno jest wmówić, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich i organizowanie antypolskiej hocy nie stanowi groźnego niebezpieczeństwa dla narodu polskiego.

Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z dn. 26 listopada 1954 r. w artykule pt. „Co Niemcy piszą o Polsce”, odświeża pewne kulisy fabrykowania tych „obiektywnych” „Berichte aus Polen”.

„Rzecz uderzającą jest, że wszystkie te opisy (sytuacji na polskich ziemiach zachodnich — przyp. nasz) mają wspólne sobie nie tylko twierdzenia, ale często zupełnie identyczne ujęcie — informuje „Dziennik Polski”. — Nieraz zachowana jest ta sama budowa i treść zdań. Świadczy to o tym, że wszystkie te opisy czerpią natchnienie z tego samego źródła. Nasuwa się więc wniosek, że w tej samej kuchni produkowany jest gotowy materiał i przesyłany tym, którzy wyrazili gotowość firmowania go swymi podpisaniami. Ślady prowadzą do pewnego urzędu w Bonn, który wydaje poufne „Berichte aus Polen”, wzgl. o sytuacji in „Ostdeutschland”, przez co rozmiane są nasze zachodnie ziemie. Urzędem tym jest ministerstwo dla spraw ogólnie - niemieckich.

którego szefem jest szowinista pruski Jakob Kaiser. Organami pomocniczymi urzędu „kaiserowskiego” w rozsiewaniu fałszywych wiadomości o Polsce — o społeczeństwie polskim, bo o walkę z Polakami, a nie z narzuconym im reżimem tu chodzi, jest z jednej strony serwis prasowy ugrupowań uchodźczych, z drugiej strony zespół speców wschodniej Europy w Getyndze, specjalizujący się w propagandzie antypolskiej. Zespół ten gromadzi całą dostępną prasę z Polski oraz pisma polskiej emigracji. Zarówno serwis prasowy uchodźców, jak i zespół getyński, jest subsydiowany przez urząd ministra Kaisera.

Te źródła tendencyjnych wiadomości o Polsce próbują zaopatrywać swymi informacjami i prasę obcą, a szczególnie anglosaską.”

Tak więc wygląda kuchnia „Berichte aus Polen”, czyli łągarstw o Polsce. Stojąc się w patriotyczne piórka londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” dyskretnie przemilcza jednak analogię między tą zachodnio - niemiecką kuchnią a londyńską, w której — jakkolwiek o innym smaku — pitras się podobne potrawy pitras się je w końcu tak, ja i w tamtej, na zlecenie tych i tych mocodawców. Nie wiódźmy, że „Berichte aus Polen” w wydaniu zachodnio niemieckim, londyńskim, parskim czy nowojorskim w żadnym razie nie różni się od siebie rnią. Różnice sprowadzają się gruncie rzeczy do zagadnień wieprzowina gotowana smażona...

R. Dobrzyński

Str. 2 RYBAK
MORSKI

Kłopoty rewskich rybaków

— Ale pogoda?! Ciągłe leje i leje...

— Żeby tu chociaż jakiś dasek postawili. Już cały jestem mokry...

Rozmowę tę słyszałem niedawno w Rewie, gdy w strugach deszczu czekałem pod gołym niebem na autobus w kierunku Gdyni. Na własnej skórze przekonałem się, że taki dasek przydałby się bardzo. W niedługim bowiem czasie zziębłem i przemokłem, ponieważ nie było gdzie się skryć.

Brak poczekalni na końcowym przystanku autobusowym w Rewie — to nie jedyny kłopot rewskich rybaków. Mają ich więcej. Chociażby z kałużami wody i błotem na głównej ulicy osiedla. Kto przez nie przebrnie i nie zaklnie — to znaczy, że przestał już wierzyć, iż będzie tu kiedyś inaczej. Brnąć tą drogą pomyślałem: czy naprawdę Gromadzka Rada Narodowa w Mostach nie może uzyskać kilku wagonów żużlu, aby ją naprawić. To chyba żadna trudność...

Tego samego zdania jest radny GRN w Mostach, tow. Józef Budzisz — właściciel łodzi „Rew 31” — którego spotkałem na przystani. Po chwili jednak rozmowa nasza zeszała na

temat leżących opodal łodzi rybackich.

— Leżą tu — opowiadał Budzisz — już od kilku lat. Są jeszcze całe. Niektóre mają dobre silniki. Ich właścicielami są tutejsi rybacy, którzy od dawna pracują w Gdyni na kutrach. Łodziami tymi nikt się nie interesuje...

Istotnie warto zastanowić się nad sposobem wykorzystania zapomnianych łodzi. A może by ojcowie i synowie właścicieli zajęli się przybrzeżnymi połowami ryb? Tym bardziej, że połowy te — jak twierdził tow. Budzisz — dają dobre wyniki. Rybacy indywidualni z Rewy zorganizowani w maszoperii łososiowej odłowili w tym roku sporo tej cennej ryby.

Poza tym połowy tu znacznie się poprawiły z chwilą, gdy MIR dostarczył miejscowym rybakom 8 pławnic steelowych. Są one mocne i nie gniją, a ich elastyczność chroni złowione łosose od utraty łuski.

Ciekawe, czy w toku aktywizacji rybołówstwa przybrzeżnego GUM zainteresuje się łodziami leżącymi bezużytecznie w Rewie, czy też zniszczą one do reszty? (hs)

O jakości beczek

Wywiad na zamówienie

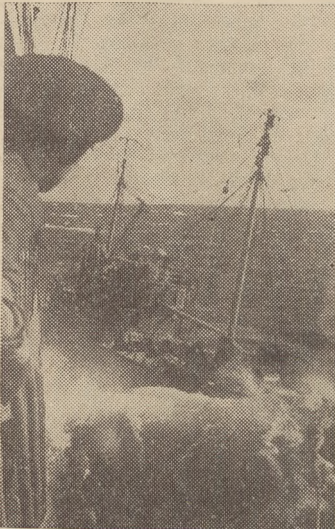
Inicjatywa napisania tego artykułu wyszła od dyr. Bukatko z „Dalmoru”. Wspominamy o tym na wstępie z dwóch powodów: po pierwsze — dobrze to świadczy o aktywności gospodarczym „Dalmoru”, który docenia znaczenie współpracy z tygodnikiem fachowym, po drugie — sprawa beczek, o której szeroko rozpisywano się w prasie przed kilkoma miesiącami, poszła ostatnio w zapomnienie. A niesłusznie, bo problem ten jest nadal aktualny i jakość dostarczanych rybołówstwu dalekomorskiemu beczek pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Świadczą o tym wypowiedzi kilku kapitanów jednostek dalekomorskich, których zastaliśmy u kierownika wydziału połowów „Dalmoru”, ob. F. KIRSTEINA. Oto one:

Wł. KNIBBA z „URANII”: *Beczki, które otrzymałem w ubiegłym sezonie, były bez porównania lepsze niż w r. 1953. Zmalał procent nienadających się w ogóle do użytku. Nie znaczy to jednak, że beczki są już dobre. 20—30 proc. nadal przecieka. Dużo kłopotu sprawia również dobijanie obręczy, dopasowywanie denek i korków. Często zdarza się, że dostajemy trzy albo cztery rodzaje beczek, a jeden tylko rodzaj denek, wtedy trudno dopasować jedno do drugiego.*

Ob. F. KIRSTEIN: *Czy to prawda, że około 20 proc. czasu poświęca załoga na dobija-*

nie obręczy, dopasowywanie denek i korków?

Wł. KNIBBA: *Tak. Na przykład, gdy przygotowywałem*



Zdjęcie to najlepiej ilustruje, jakim trudnym warunkom muszą sprostać beczki dostarczane rybołówstwu dalekomorskiemu

beczki rano, traciłem tyle czasu ile potrzeba na dokonanie jednego zaciągu. Chcąc zaś przygotować je wieczorem, załoga musiała zrezygnować z kilku godzin wolnego czasu. Gdybym nie miał tych trudności, sądzę, że złowiłbym o 12—15 proc. śledzia więcej.

Wł. BRYNDZA z „REGALICY”: *Gdybym otrzymywał beczki lepszej jakości, gwarantuję, że ilość oddanej ryby w klasie „A” wynosiłaby 95—100 proc. Tymczasem na skutek wyciekania solanki zaliczono mi w ub. r. 30 proc. złowionego śledzia do klasy „B” i „C”.*

Wł. DETLAF z „POL-LUXA”: *Żałoga „Polluxa” złowiła w ub. r. blisko 20 tys. beczek śledzi, lecz z powodu wyciekania solanki, zawartość przeszło 2 tys. beczek straciła pierwotną jakość.*

Br. SOTKOWSKI

Plenum rady zakładowej „Arki”

29 grudnia ub. r. odbyło się rozszerzone plenum rady zakładowej „Arki”, na którym podsumowano dorobek w realizacji umowy o długofalowym współzawodnictwie na 1954 r. Referat o osiągnięciach i brakach w pracy załóg poszczególnych działów przedsiębiorstwa wygłosił dyr. nacz. tow. Oleszkiewicz.

Jak wynika z referatu i dyskusji — do przodujących działów należy załoga sieciarni, która do końca listopada ub. r. wykonała wszystkie swoje zobowiązania przekraczając je o 13,9 proc. Nie wszystkie jednak komórki przedsiębiorstwa tak się wywiązały z podjętych obowiązków, bowiem ogółem nie wykonano 42 zobowiązań.

Dyskutanci ujawnili przyczyny tego i wskazali niedociągnięcia, które utrudniały załogom ich realizację. M. in. tow. Kućmierz powiedział, że wymaga się od załóg patroszenia ryb na morzu, ale nie zaopatrzone ich w rękawice na okres zimowy. Ponadto w pionie połowowym nie przeprowadza się narad, których domagają się rybacy.

„Arka” ma ciesząc się powszechnym uznaniem zespół

pieśni i tańca. Rybacy jednak oglądają go najrzadziej. Mechanik Podolski z superkutra „Wła 68” zwrócił uwagę na to, że w „Arce” nadal niedomaga zaopatrzenie w materiały potrzebne do remontu jednostek. Na skutek tego przedłużają się niekiedy przestoje remontowanych jednostek. Ob. Jurgielewicz z działu technicznego mówił o braku na kutrach beczek, a przed WPK — zbiorników depozytowych, w których można by zbierać zużyta oliwę.

Rada zakładowa i dyrekcja zapomniały często o podjętych zobowiązaniach, co przejawiało się w tym, że nie kontrolowały one na bieżąco realizację umowy i nie popularyzowały metod pracy przodujących działów.

Ujawnienie tych niedociągnięć powinno być dla załogi „Arki” oraz aktywu związkowego i administracyjnego bodźcem, aby nowa umowa na rok 1955 stała się jedną z głównych płaszczyzn walki o podniesienie wydajności pracy i obniżenie kosztów własnych.

(ho)

Wypowiedzi kapitanów Bryndzy, Knibby i Detlafa można uzupełnić dziesiątkami przykładów. Oto np. 7 września ub. r. załoga „Regalicy” dostarczyła na statek-bazę 1000 beczek śledzi. Klasyfikator, który zbadał 30 proc. towaru — uznał, że 4 beczki nadają się tylko na maczkę rybną, a zawartość 88-miu zaliczył do klasy „C”. W sumie zaś z 250 beczek wyciekła solanka.

30 sierpnia ub. r. „Wulkan” przywiózł 600 beczek śledzi. 10 proc. ładunku zaliczono do klasy „C” i stwierdzono, że z 200 beczek wyciekła solanka.

Jakie powody składają się na to, że jakość beczek nie jest zadowalająca? Ciekawej odpowiedzi na to pytanie udzielił nam znany w „Dalmorze” bednarz-brakarz, St. Jordan:

● Wytwórnice nie wypalają beczek na kokosownikach, a bez tego nie może być mowy o polepszeniu jakości produkcji. Tylko beczka dobrze wygrzana przy ogniu i na gorąco zaparafinowana — daje gwarancję, że solanka nie wycieknie.

● Zdarza się, że solanka wycieka przez słoje klepki. Jest sposób, aby temu zapobiec. Trzeba kłose przepiłowywać najpierw na cztery części, a później każdą ćwiartkę ciąć na deseczki, poczynając od rdzenia. Jednak fabryki beczek tego nie robią.

● Wiadomo, że w wysokim sztaplu ciśnienie na beczkę kilkusetkilogramowy ciężar. Wiele beczek nie wytrzymuje tego nacisku. Aby do tego nie dopuścić, wystarczy zamiast gładkich obręczy pękowych nałożyć na beczkę dwie obręcze felcowane. Wzmocni to ją i ułatwi sztaplowanie w ładowni.

● Wątroby w beczkach są za głębokie i nie posiadają odpowiedniego wcięcia do środka. Dlatego też trudno jest wybić denko w nowych beczkach, natomiast bardzo łatwo można je uszkodzić.

● Beczki nadal nie posiadają dokładnego oznakowania, gdzie jest góra i gdzie dół. Nic więc dziwnego, że rybacy odbijają raz dno, raz denko, powodując przy tym pęknięcia i uszkodzenia.

St. Jordan wymienił bodajże wszystkie wady, jakie mają beczki dostarczane rybołówstwu. Wskazał on też, w jaki sposób polepszyć jakość produkowanych beczek. Rzecz w tym, aby wytwórnice skorzystały z tych uwag, aby raz na zawsze skończyły z pogonią za ilością, a dołożyły więcej starań o lepszą jakość produkcji.

Warto by też pomyśleć o spotkaniu załogi fabryki beczek z rybakami. Korzyści z takiego spotkania byłyby bez wątpienia duże. (k)

Podziękowanie

Dyrekcji i Radzie Zakładowej PPD „Dalmor” oraz wszystkim Czytelnikom, Kolporterom i Korespondentom, którzy przekazali nam listowne, telegraficzne, telefoniczne i przez radio życzenia noworoczne — dziękujemy serdecznie za pamięć i nawzajem życzymy wiele pomyślności w Nowym Roku.

REDAKCJA

RYBAK MORSKI

Głos w dyskusji

Szukamy rezerw na statkach-bazach

Tegoroczne sukcesy załóg statków - baz s/s „Fr. Chopin” i m/s „Morska Wola”, które przyjęły na morzu z jednostek łowczych i dowiozły do kraju dziesiątki tysięcy beczek śledzi — nie mogą nas uspokajać, bowiem koszty związane z ich eksploatacją są jeszcze bardzo wysokie, a co ważniejsze — istnieją realne możliwości ich obniżenia.

Dobrze się stało, że redakcja „Rybaka Morskiego” zajęła się już sprawą wykrywania rezerw na statkach - bazach, zapraszając do dyskusji na ten temat. Chciałbym więc i ja dorzucić kilka swoich uwag.

Wiadomo, że na pływających bazach są dwie grupy pracowników: stała załoga szkieletowa (pokładowa, maszynowa i hotelowa) pozostająca na umowach PLO i „Dalmoru” oraz pracownicy sezonowi (członkowie brygad przeładunkowej i remontowej oraz personel szpitalny, administracyjny i kierownictwo).

Taki podział załogi powoduje, że z konieczności przerosty osobowe. Stąd też niektóre grupy pracowników nie mają pełnego zatrudnienia (np. w dro-

dze na łowisko częściowo bezczynni są pracownicy przeładunkowi i członkowie brygad remontowych, a na łowisku — załoga maszynowa).

W zlikwidowaniu niektórych zbędnych etatów, jak np. dysponentów przeładunkowych, których funkcje dublują oficerowie pokładowi i brygadierzy, kryją się bez wątpienia dalsze rezerwy.

Poza tym wymaga uregulowania jeszcze jedna sprawa, a mianowicie przeprowadzenie jednolitego zaszeregowania członków załogi statku-bazy i opracowanie jednolitej umowy dla wszystkich pracowników. Przemawia za tym fakt, że o ile dawniej jednostki te pozostawały w morzu tylko przez 3 - 4 miesiące w roku, to obecnie pracują prawie 9 miesięcy. Jeśli więc istnieje tendencja do prawie całorocznej eksploatacji statków - baz, to dobrze byłoby mustrować wszystkich — wyspecjalizowanych do pracy na statku - bazie — jako marynarzy - rybaków. W ten sposób można by też zapobiec



Na s/s „Fr. Chopin” są pracownicy, o których niewiele się mówi, mimo że spełniają bardzo odpowiedzialne funkcje, przynoszące duże oszczędności przez skracanie postojów awaryjnych jednostek łowczych. Jednym z nich jest nurek ob. Druker (na zdjęciu). Zgłosił on już wiele usprawnień i należy do przodujących racjonalizatorów s/s „Fr. Chopin”.

Tekst i zdjęcie nadesłał Z. Starnawski zbyt dużej płynności kadr i podnieść kwalifikacje załogi.

Jednolite zaszeregowanie „marynarza - rybaka” pozwoliłoby także wykorzystać całkowicie rezerwy osobowe. Bo-

Rozmowa z delegatem na II Zjazd ZMP

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Dużo jest książek na naszych jednostkach. Można je znaleźć na kochach, pod stołem i na półce, gdzie trzyma się masło i kiełbasę. Plamią się, niszczyją przedwcześnie. Nie widać ich tylko w jednym miejscu: w szafce na książki. Po prostu dlatego, że na kutrach nie ma tych szafeczek.

Gdy przebywamy kilka dni na łowisku, chcemy wiedzieć, co słychać w świecie. Nieraz też przychodzi chęć posłuchania muzyki. Wykorzystujemy więc do tego celu nasze krótkofalowe odbiorniki, gdyż nie mamy koncertowych. W ten sposób popsut się już niejedyn aparat, aczkolwiek cena jego jest wielokrotnie wyższa od ceny zwykłego „Pioniera”.

Te wszystkie sprawy, które co prawda nie decydują o rozwoju rybołówstwa, ale przecież mają wielki wpływ na wychowanie i kształtowanie światopoglądu młodzieży rybackiej — w okresie przygotowań do II Zjazdu ZMP — warto wręczyć załatwić.

Wypowiedź zanotował H. S.

Przed kampanią dorszową (III)

POŁOWY przedtarłowe dorsza w Basenie Bornholmskim i na Rynnie Słupskiej wykazują odrębny charakter, niż w Basenie Gdańskim. W Basenie Bornholmskim odławia się z reguły w styczniu i lutym około 15 proc. dorsza drobnego poniżej 28 cm. Natomiast w Basenie Gdańskim ilość drobnicy rzadko osiąga 5 proc., przy czym przeważa dorsz przygotowujący się do tarła (ok. 80 proc.).

W Basenie Bornholmskim przewaga dorsza dojrzewającego jest nieznaczna — stanowi

wzrasta razem z głębokością łowiska.

W roku 1952, w którym na Głębi Bornholmskiej panowały sprzyjające stosunki hydrologiczne, właśnie tam występowały najbardziej gęste koncentracje dorsza. W latach następnych (1953 i 1954), gdy układ czynników hydrologicznych był mniej korzystny, gęste koncentracje występowały już nie na Głębi Bornholmskiej, ale na jej południowo-wschodnim stoku (kwadraty H 6—7 i I 6—7—8).

Ławice ryb na bliższych, płytszych łowiskach są z reguły dość gęste — przeciętny odłów nie przekracza tu 1500 kg na kutrodzień. Złożone są one jednak z młodego, drobnego dorsza. Z powodu dużej ruchliwości ławice powstają niekiedy bardzo gęste skupiska dorszy. Wtedy odłowy gwałtownie zwiększają, przekraczając nawet 3000 kg na kutrodzień. Zmasowania te powstają zwykle po sztormach z kierunków zachodnich.

Często występujące zwyżki wydajności połowowej i warunki atmosferyczne nie sprzyjają na ogół dłuższemu rejsom. Kutry „Barki”, „Kutra” i „Belony” poławiają w tym okresie głównie na łowiskach bliższych (na I względnie II placu). Podstawę połowów tworzą wówczas koncentracje zimowiskowe dorsza drobnego, a nie głębiej i dalej zlokalizowane koncentracje dorsza przygotowującego się do tarła.

W związku z tym wydajność połowów utrzymuje się w prostej zależności od ruchów drobnego dorsza na eksploatacyjnym obszarze. Ruchy te zaś zależą, jak się wydaje, zarówno od siły i kierunków wiatrów, jak i szybkości zimowego ochładzania się wody.

W przypadku szybkiego ochładzania się wody, dorsz schodzi szybciej na głębsze łowiska. W jaki sposób szybkość tego schodzenia odbija się na wydajności połowów, ilustrują wyniki osiągnięte przez 17-metrowe kut-

ry „Barki”. Przeciętny odłów w kilogramach w ciągu jednego kutrodnia w latach 1951-54 przedstawia się następująco:

	1951	1952	1953	1954
(ostra zima)	(łago-dna zima)	(łago-dna zima)	(łago-dna zima)	(łago-dna zima)
styczeń	1077	785	853	1308
luty	1325	1752	1623	1396

Podczas łagodnych zim schodzenie dorsza młodego było opóźnione — stąd wyniki styczniowe były słabe, za to w lutym wydajność znacznie wzrosła.

Odwrotnie, jak widzimy, działło się podczas ostrych zim 1951 i 1954 r. Na Rynnie Słupskiej — najwydajniejszym i najpewniejszym łowisku w omawianym czterolecu 1951—54 — co roku występowały gęste i bardzo gęste koncentracje przedtarłowe dorsza. Wydajność połowów dorsza w tym rejonie, będąca odbiciem gęstości odławianych ławic, wzrastała z roku na rok. Być może, iż działło się to w związku z istniejącym od roku 1953 na Głębi Bornholmskiej deficytem tlenowym, i z chwilą poprawy stosunków tlenowych na tej Głębi — powtórzy się układ ławic dorsza z roku 1952 (patrz mapa). Istniały wtedy obok gęstych koncentracji dorsza na Rynnie Słupskiej gęste i bardzo gęste koncentracje na wschodniej i południowej krawędzi Głębi Bornholmskiej.

W okresie przedtarłowym zwiad w rejonie zachodnim, a w szczególności w rejonie Kołobrzegu i Darłowa powinien być nastawiony na wyszukiwanie ławic wyrośniętego i dojrzewającego do tarła dorsza. Ławice te — jak wykazała praktyka — można znaleźć na łowiskach głębszych, położonych na południowym i wschodnim skraju Głębi Bornholmskiej (w kwadratach GHI-7 oraz HI-8—9). Te tereny w pierwszym rzędzie powinny być penetrowane.

Jan ELWERTOWSKI

Ubrania, które chronią życie

W numerze 31 (44) z roku 1953 zamieściliśmy artykuł szypa Ludwika Andrusiaka pt. „Sprawa watek dla rybaków”. Autor zwrócił uwagę na możliwość zwiększenia bezpieczeństwa pracy załóg statków rybackich przez zastosowanie specjalnych ubrań roboczych. Proponował on zastosować w używanych dotąd watekach zamiast waty — kapok. Ubrania takie chroniłyby rybaków przed wilgocią i utonięciem w razie wypadnięcia za burtę.

Artykuł, którym zainteresował się CZRM, stał się tematem ożywionej dyskusji. W rezultacie postanowiono wykonać serię doświadczalnych bluz kapokowych wg wskazówek projektodawcy. Załatwienie tej sprawy zlecono MCZ.

Niestety, realizator ustosunkował się negatywnie do projektu i zakwestionował — jeszcze przed przystąpieniem do wykonywania zlecenia — celowość projektu. Rozpoczęły się korespondencyjne dyskusje i... sprawa — jak to mówią — „straciła bieg”.

Wtedy ob. Andrusiak wykonał własnym kosztem jeden prototyp bluzy roboczej własnej,

wody). Ponadto przy pomocy inż. Orlicza z GUM wykonał rysunki techniczne kilku typów bluz kapokowych i zgłosił swój projekt w komórce usprawnień GUM.

Próby z prototypem dały wyniki pozytywne. Ruszyła również z martwego punktu sprawa uszycia serii ubrań kapokowych. Tym razem MCZ nie wdawała się już w dyskusje materiałowe. Do współpracy zaproszono autora pomysłu i wykonano 3 bluzy i 2 pary spodni doświadczalnych, które przekazano ostatnio pionowi technicznemu „Arki”, aby przeprowadził próby.

23 grudnia ub. r. odbyła się w „Arce” z udziałem przedstawicieli CIOP, GUM, PRS, MŻ i MCZ specjalna konferencja, na której ustalono dokładny plan doświadczeń z prototypami bluz kapokowych. Mają one być przeprowadzone w bieżącym miesiącu.

Należy przypuszczać, iż wyniki prób wypadną pomyślnie i zakwalifikują ubrania kapokowe do produkcji masowej.

Ostatnio dowiedzieliśmy się, iż podobnych prób dokonano z



Rybak w ubraniu sztormowym z wszytymi wstawkami pływającymi leży swobodnie na wodzie

go pomysłu, uszlachetniony wstawkami z polichloru winilu (materiał elastyczny, lżejszy od

dobrym skutkiem w Anglii. Donosi o tym „Fishing News” z 26. 11. 1954 r.

Otóż w Anglii przeprowadzono próby z ubraniem pomysłu Marka Shawa. Ubranie to różni się od wszelkich dotychczas używanych pasów i kamizelek ratunkowych. Nie stanowi bowiem oddzielnego przedmiotu, który w razie niebezpieczeństwa trzeba wydobyć i założyć.

Wszyste w ubranie specjalne elastyczne wstawki, wypełnione kapokiem, zapewniają dostateczną pływerność człowiekowi ubranemu w ciężki strój rybacki łącznie z butami gumowymi.



Wstawki (te białe) zapewniające pływerność wszyte są po wewnętrznej stronie ubrania

Dzięki swej elastyczności mogą one być wszyte w każdą część stroju rybackiego i nie kłują zupełnie swobody ruchów. Ubranie z takimi wstawkami nie różni się niczym od zwykłego rybackiego ubrania roboczego do tego stopnia, że obecni przy próbie świadkowie nie mogli odróżnić jednego od drugiego.

S. B.

O najwyższą jakość dorszy

W połowach morskich dorsz nadal stanowi główną pozycję i jest ważnym uzupełnieniem białka mięsnego w bilansie żywnościowym naszego kraju. Około 70 proc. odłowów tej ryby przypada na okres corocznych kampanii zimowo-wiosennych. Dotychczas jednak rybacy, wykorzystujący w pełni ilościowo wydajność skupisk dorszowych tego okresu, pozostawiali rezerwy, jeśli chodzi o jakość połowów. Ze względu na stosunkowo niską jeszcze podczas kampanii temperaturę, wydawało im się po prostu, że można mniej starannie niż w lecie obchodzić się z dorszami, gdyż i tak zachowują dobrą klasę. Cały też wysiłek kierowali na uzyskanie sukcesów ilościowych.

Skutki takiego rozumowania nie były najlepsze. Wiele jednostek dostarczało na ogół mało dorszy w klasie B i A, a za to dużo w klasie B i C (szczerze mówiąc, w klasie B i C, a szczerze mówiąc, w klasie B i C).

Zła jakość ryb — to mały zarobek rybaków (wyjaśnił to ostatecznie zatwierdzony już po ubiegłej kampanii cennik) i duży kłopot dla aparatu łowowego z właściwym wykorzystaniem takich dostaw.

Pierwszym i podstawowym warunkiem utrzymania najwyższej jakości dorszy — bez względu na porę roku — jest czystość pokładu, ładowni i opakowań.

Ryby po złowieniu powinno się czysto opłukać i o ile ich natychmiast nie patroszy się (co jest ze wszelkich miar wskazane) — posortować według wielkości. Ułatwia to pracę po wylądowaniu przy wybieraniu surowca do produkcji filetów. Dopuszczalna domieszka mniejszych sztuk (22—25 cm) nie może przekraczać 5 proc. masy.

Mniejsze zalicza się już do niewymiarów.

Dla utrzymania świeżości ryb konieczne jest równomierne przesypanie ich w skrzynkach mielonym lodem (na spód, w środkowej warstwie i na wierzchu). Skrzynki dorszowe nie mogą zawierać w zimie więcej niż 40 kg, a w lecie (od 1 maja do 30 września) najwyżej — 35 kg ryb. Przepelnienie skrzynki ponad miarę utrudnia właściwe zalodowanie i powoduje zaparzenie ryb, a tym samym obniża ich klasę.

Skrzynki w ładowni należy układać równo, by nie dopuścić do gniecenia ryb. W razie przepełnienia ładowni i konieczności ustawiania nadmiaru skrzynki na pokładzie — trzeba pamiętać o konieczności ochrony ryb przed zanieczyszczeniem ropą, smarami lub dymem spalinyowym z rury wydechowej. Czysty brezent, okrywający skrzynki, ochroni ryby przed spalinami i zasuszeniem ich przez wiatr.

Przy wylądowaniu w porcie obowiązkowo rybaków jest wskazywać klasyfikacji skrzynki z dorszami z pierwszych zaciągów oraz z najpóźniej złowionych. Dzięki temu można szybko wysortować ryby do mrożenia lub wysyłki w głąb kraju.

Dorsz pełny w klasie A nie może być uszkodzony lub pognieciony. Musi natomiast być jeszcze w stadium tężca — pośmiertnego (sztywny i twardy), zapach zaś skóry, skrzel, narządów wewnętrznych i mięsa — swoisty dla świeżej ryby, a ściany jamy ciała — nie wykazywać zmian zabarwienia.

Jeśli chodzi o klasę A dorsza patroszonego, to zasadniczym warunkiem jest mięso jędrne i sprężyste. Ponadto obróbka mu-

si być prawidłowa, cięcia równe, gładkie (nieszarpane) na środkowej linii brzucha, od pasa barkowego do ok. 2—3 cm poza otwór odbytowy. Pas barkowy może być przecięty, a otrzewna i pecherz pławny — pozostawione. Domieszka w klasie A dorszy klasy B nie może przekraczać 5 proc.

Wygląd zewnętrzny dorszy klasy A powinien odpowiadać następującym normom: oczy wypukłe o przeźroczystej rogówce, skóra o naturalnym, połyskującym zabarwieniu, skrzela jasno-czerwone oraz przeźroczysty śluz na skrzelach i skórze. Oprócz tego wymaga się, by w masie wylądowanego dorsza odpowiadającego wszystkim wymienionym warunkom jakości w klasie A, najmniej 90 proc. stanowiły ryby o szerokich, zaokrąglonych grzbietach i dobrze umięśnionych bokach, czyli dorsze tłuste, dobrze odżywione. W klasie B musi być co najmniej 50 proc. takich dorszy. Dorsze wychudzone w większej masie, choćby utrzymały wszystkie cechy jakościowe klasy A, zalicza się do klasy C.

Szczegółów o normach przewidzianych dla klas B i C można zasięgać u klasyfikatorów. Nie podajemy ich, zakładając, iż ambicją każdego z czytelników — rybaków powinno być dostarczanie ryby głównie w klasie A. Osiągnąć to można przez: należyte zachowanie czystości, przepisywane lodowanie, staranne patroszenie i stosowanie innych wymienionych środków.

W nadchodzącej kampanii dorszowej musimy nie tylko odłowić najwięcej, lecz również dostarczyć ryb najwyższej jakości.

on bowiem 50—60 proc. masy wylądunków. Dorsz niedojrzały stanowi też podstawową część ławic dorszowych odławianych w styczniu i lutym przez kutry kołobrzeszkie i darłowskie. Badania na Rynnie Słupskiej wykazały, iż tam poławia się dorsza nieco większego, niż na łowiskach kołobrzeszko-darłowskich i przeważnie przygotowującego się do tarła.

Dorsz niedojrzały stanowi tu 20—30 proc. masy wylądunków.

Połowy dorsza na Rynnie Słupskiej — mimo dość znacznego udziału w odłowionej masie dorsza niedojrzałego — bazyją podobnie jak w Basenie Gdańskim na typowych koncentracjach przedtarłowych. Koncentracje dorsza na łowiskach kołobrzeszko-darłowskich wykazują charakter mieszany. Na bliższych rejonach (I i II plac) składają się głównie z młodej dorszowej, która pod wpływem obniżenia się temperatury wody, zeszła na głębsze wody. Są to więc koncentracje zimowiskowe. Natomiast typowe koncentracje przedtarłowe odbywają się dalej od brzegów, a bliżej Głębi Bornholmskiej (na przejściu z II na III plac i na III placu). Łowi się tam zwykle dorsza większego i w zdecydowanej większości przygotowującego się do tarła. Udział dorsza dojrzalego nie przekracza 10—15 proc.

Gęstość ławic dorsza na południowym stoku Głębi Bornholmskiej i na Rynnie Słupskiej w okresie przedtarłowym lat 1951—1954 wykazujemy na mapkach powyżej.

Na mapkach tych widać także, iż na stoku kołobrzeszko-darłowskim gęstość koncentracji

Str. 4 RYBAK MORSKI

Nieładnie, inż. Wojciechowski!

Inicjatywa Wydawnictwa Komunikacyjnego wydania „Poradnika Rybaka Morskiego” spotkała się z uznaniem pracowników rybołówstwa morskiego. Dowodem tego jest wprost błyskawiczne znikanie z półek księgarskich ukazujących się zeszytów „Poradnika”. Fakt ten utwierdził Wydawnictwo w przekonaniu, że publikacja ta była istotnie potrzebna i skłoniła je do przyspieszenia wydania kompletu zeszytów.

Jednak książek nie pisze się w redakcji. Piszą je fachowcy-praktycy, których szerokie grono brało udział przy opracowaniu „Poradnika”.

Doceniając potrzeby rybołówstwa, wielu autorów odsunęło na plan dalszy inne prace, aby jak najprędzej ukazać się książka, na którą czekają rybacy. Tymi autorami są: dr Wł. Mańkowski, kpt. St. Gozardowski, ob. A. Pierzyński, inż. A. Klimaj, mgr E. Kordyl, kpt. K. Jurkiewicz, inż. A. Żylicz i inż. S. Uliński. Dzięki nim w ub. r. ukazało się 10 zeszytów, a 2 następne są już w druku. Nie wiadomo jednak, kiedy ukaze się ostatni zeszyt, którego autorami są inż. S. Uliński i inż. M. Wojciechowski.

Inż. S. Uliński już dawno napisał swoją część, lecz drugi

autor stale odkłada termin złożenia rękopisu w redakcji. Od półtora roku wynajduje niezmiennie coraz to nowe przychodzące mu utrudnienia przy wykonaniu pracy.

Nieładnie, inż. Wojciechowski! Z Waszego powodu rybacy muszą czekać na skompletowanie zeszytów I wydania, a Wydawnictwo Komunikacyjne nie może wykonać planu wydawniczego. Czekamy na zakończenie zaczętego dzieła. Ks.

Sportowcy nie próżnują

6 marca br. sportowcy „Arki” rozegrali mecz piłki nożnej z krakowską „Spartą” o Puchar Polski. Do chwili obecnej Kolarz „Arka” w rozgrywkach o Puchar Polski pokonał drużyny Włókniarza I B z Łodzi (5:2) i Kolarza z Olstyna (5:2).

Piłkarze „Arki” starannie przygotowują się do trzeciego spotkania. Oprócz nich prowadzą systematycznie treningi członkowie sekcji: lekkoatletycznej, piłki koszykowej i tenisa stołowego. Ta ostatnia w tur niej rozegranym w Świnoujściu w dniach 18 i 19 grudnia ub. r. zdobyła pierwsze miejsce zespołowo. Ponadto arkowcy zdobyli tam wszystkie pierwsze miejsca w klasyfikacji indywidualnej.

„Arka” wykonała zobowiązania na cześć wyborów do rad narodowych

Na 121 podjętych zobowiązań (w tym 35 indywidualnych, 48 brygadowych i 38 grupowych) pracownicy gdyńskiej „Arki” wykonali do dnia 25 grudnia ub. r. — 105.

Dzięki temu przedsiębiorstwo zyskało dodatkowe oszczędności. M. in. zrobiono 25 włóków, wyreperowano odpadkami — 3, naprawiono — 5, wyremontowano 510 skrzyń, wymyło 780 skrzyń i 130 beczek ponad plan, zabezpieczono 5 tys. kg soli, wydano dodatkowo na kutry i auta 150 ton lo-

du (dzięki czemu zaoszczędzono 800 rob. godz.), wyreperowano 100 szt. kombinezonów, 20 par obuwia filcowego, 50 par rękawic brezentowych oraz skrócono o 6 godzin wyładunek statku „Lechistan”.

Realizacja innych zobowiązań umożliwiła wygospodarowanie 911 rob. godz.

W czynnie wyborczym przodowały m. in. sieciarki — Cz. Mrozińska i A. Thrun, które swą ofiarnością zachęcały innych do pracy.

Reszta zobowiązań jest w toku realizacji, później się bowiem termin ich wykonania.

JERZY FIGAS
korespondent

„Zalew” połączył się z „Certa”

18 grudnia ub. r. odbyło się w Szczecinie walne zebranie spółdzielców „Certy” i „Zalewu”, na którym podjęli oni uchwałę przyłączenia z dniem 1 stycznia 1955 r. Spółdzielni Przetwórstwa Rybnego „Zalew” do Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego i Zalewowej „Certa” w Szczecinie.

Dzięki temu połączeniu spółdzielnia „Certa” zyskuje bazę przetwórstwa rybnego, wędzarnię zaś byłej spółdzielni „Zalew” — rytmiczny dopływ surowca do przetwarzania.

J. INDYK
korespondent

Jak podnieść dyscyplinę pracy w „Kutrze”

Od dłuższego czasu narzeka się w „Kutrze” na to, że rozluźniła się dyscyplina pracy wśród rybaków, że opóźniają oni swoje wyjazdy na połowy. W rezultacie wiele jednostek nie wykonuje swoich planów miesięcznych.

Dyrekcja „Kutra” wyciąga oczywiste konsekwencje w stosunku do winnych, którzy nie przestrzegają ustawy o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy. I słusznie. Szko-

da jednak, że kierownictwo przedsiębiorstwa nie uruchamia radiowęzła i głośników, które zainstalowano w 1952 r. w domach rybaków zamieszkających w osiedlu Darłówek. Przez nie nadawano nie tylko audycje rozrywkowe i różne ogłoszenia zawiadamiające o wszelkich zebraniach, narażach itp., ale również budzono rybaków, którzy mieli wyjechać do morza. I wówczas nie notowano tak licznych spóźnień.

Tymczasem od 4 miesięcy radiowęzeł „Kutra” jest nieczynny, a kierownictwo nie interesuje się jego naprawą. Przecież radiowęzeł mógłby przyczynić się do podniesienia dyscypliny i punktualnego wyjazdu w morze.

K. MIERUJEWSKI
korespondent

ŚLADEM

Odpowiadając na notatkę pt. „Dlaczego?”, zamieszczoną w n-rze 48(113) dyrekcja PPIUR „Barka” w Kołobrzegu wyjaśnia, że prasa dla radiowęzła nie została zaprenumerowana na IV kw. ub. r. z tego powodu, iż ob. St. Kołakowski przed pójściem do szpitala nie przekazał tej sprawy swojemu zastępcy. Prenumeratę czasopism na 1955 rok odnowiono w grudniu ub. r.

Odpowiadając na artykuł pt. „Nowy typ beczki rybnej”, zamieszczony w n-rze 48(113), CZRM m. in. pisze: „15 grudnia 1954 r. wysłano pismo do Zakładu Opakowań w Warszawie z wnioskiem o wstawienie do planu na rok 1955 nowego typu beczek rozdzielnych, złożonych z dwóch półbeczek bezklepkowych”.

Na artykuł pt. „Trzeba zapłacić”, zamieszczony w n-rze 50(115), KUM nadał wyjaśnienie, z którego wynika, że załogi jednostek PPIUR „Kuter” otrzymały już należność za przeprowadzoną akcję lodołamania.

W odpowiedzi na apel ZSRM

Wezwanie uczniów Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, skierowane do wszystkich organizacji partyjnych i zarządów zakładowych ZMP w bazach i przedsiębiorstwach rybołówstwa morskiego w sprawie udzielenia pomocy w kompletowaniu pracowni naukowych — znalazło już oddźwięk. Jako pierwszy odpowiedział na nie Koszaliński Urząd Morski, który zawiadomił naszą redakcję, że przekazał ZSRM w Darłowie trzy egzemplarze IV wydania „Spisu latarni i sygnałów nawigacyjnych Wybrzeża Polskiego” wraz z kompletem zmian i uzupełnień.

Kto będzie następny?

Listów DO REDAKCJI

Z DARŁOWA

12 grudnia ub. r., będąc na wycieczce w Gdyni wraz z dyrektorem ZSRM i kierownikiem internatu, obejrzałem „naszą” szkolną superkuter. Stał on w kącie basenu stocznioowego. Nikt wtedy na nim nie pracował. Zdziwiło tempo remontu dyrekcja stoczni tłumaczy brakiem silnika. Dlatego też nie można wykończyć wnętrza ani stawiać nadbudówki.

Silnik do naszego superkutra ma „mieć” 120 KM. Remontuje się go w Puckich Zakładach Mechanicznych. Nie wiem, czy nada się on, ponieważ każdy superkuter ma silnik o mocy 220 KM.

Wyznaczano już wiele terminów zakończenia remontu, ale żadnego z nich nie dotrzymano. Obecnie stocznia gdyńska wyznaczyła ostateczny termin na 6 stycznia 1955 r. o czym powiadomiono również min. Popieła, który interweniował osobiście w tej sprawie. Wielu inżynierów, z którymi rozmawiałem, orzekło, że jeśli stocznia otrzyma silnik nawet z końcem grudnia, to będzie „cud”, jeśli superkuter zostanie oddany do użytku 1 lutego br.

W imieniu wszystkich uczniów ZSRM w Darłowie proszę więc redakcję o interwencję w stoczni gdyńskiej, aby przyspieszyła remont tak potrzebnej nam jednostki szkolnej.

JAN MAKAREWICZ
uczeń II kl. motorzystów
ZSRM w Darłowie

OD REDAKCJI: Nie wątpliwy, że głos uczniów darłowskiej ZSRM nie pozostanie bez echa, że dyrekcja Gdyńskiej Stoczni Remontowej zainteresuje się bliżej remontem superkutra szkolnego i przyspieszy wreszcie termin oddania go do użytku.

Z KATÓW RYBACKICH

Do niedawna w warsztatach remontowych bazy Kąty Rybackie działało się nienajlepiej. Często np. przedłużały się postoje remontowanych jednostek.

Obecnie zarząd spółdzielni „Pokój” i kierownictwo bazy dążą do tego, aby jednostki wychodziły jak najszybciej z remontu. Rozwinęło się współzawodnictwo między dwiema grupami montażowymi. Zaczęli także współzawodniczyć szkutnicy: J. Galicki, St. Cich i K. Bachur. Do nich przyłączyli się również mechanicy — E. Kaczmarek i B. Wojtarowski. Np. ob. Kaczmarek uko-

ńczył roboty przy montażu silników na „Fro 20” i „Pas 11” oraz na nowobudowanej żakówce. Również wmontował on silnik „Skandia” przed zakończeniem budowy kadłuba tj. do 27 listopada br., aby dotrzymać terminu wodowania jednostki. Ob. K. Wios wykonał w terminie wszystkie prace kowalskie przy budowie tego obiektu.

S. N.

DLACZEGO?

... Zarząd Główny ZZPZ nie odpowiedział dotychczas brygadzie przeładunkowemu z helskiej „Arki” — ob. W. Siwemu na jego zażalenie, wniesione w dniu 14 października ub. r. w sprawie potrącenia mu premii?

... administracja „Arki” na Helu nie oddaje od dwóch miesięcy ubrań roboczych pracowników wędzarni do prania i naprawy?

... w bufecie OZR w Darłowie nie można dostać gorących dań



i napojów? A może OZR zamierza teraz wprowadzić do sprzedaży lody?

... kierownictwo działu administracyjno - gospodarczego gdyńskiej „Arki” nie pomyśla-



ło dotychczas o naprawie popękanej posadzki w umywalni nad sieciarnią?

E. SIKORA
korespondent

RYBAK Str. 5
MORSKI



Chcemy jeszcze lepiej

Powiedz że mnie dręcho — gódół do Antona jeden z rybów, co to chętno medytował o tym, jak być zadowolonym z życia — do to się w tym ostatnim roku 6-letniego Planu wszystko zrobiło? Bo musisz wiedzieć, że tego roku sprawa często inaczej stoi — urwół i zamęślił się na szterk.

— Czemu? — spytał Antón, bo jesz nie wiesz o co dręcho wi dokumentnie chodzi.

Dręcho odpowiedział pytaniem: — A wiesz, że, że mój teraz złowię prawie teli lososa, co dorsza? O lepszą rybę chodzi.

— Wiem. Tak musi być w naszym kraju.

Rybów od razu nie powiedział nic, le się podrapał w głowie. Widząc, że po prawdzie się kłopot w swoich myślach o to, że wszystko weszło jak nółepiej. Temu też rzekł:

— Bó jó to męślę tak: kieć państwo nóm dówó powózná robotę do zrobieni, tédę musimę się rzetelno przetrzemać. Co bę to bęto, kieć bęsmę tak pomęśleć o zrobieni tegoroczny plan przed czasem? Co tē na to rzeczesz?

— Tu niē ma nic do gódańi. Zresztá wiedz o tym, że nółep-szō je ta robota, gđe sę nómniē gódo.

— A co tē znówu? — przęzdrzōł sę rybów na Antóna. — Može jō jem taki plesta? Nie

chcōł bē tē na ten przykłód lepiej zjesz? Coś lepszego na ząb wżac?

Tak sę rybów przē tym na Antóna przęzdrzōł, że Wanożkowi zrobiło sę jakoś niemiło. Zamęślił ju weklarowac swoje słowa, ale rybów zaczął dalej gadac:

— Jō wiem tēż, że mē za wiele razy gódomē tak, jakbē przed każdym zebraniem sę wojna zakończēła — tēl je w słowach pustęć gódk i szēm. Tē mōsz prówde z tym, że lepiej je wiele robic a mało gadac. Tédē tobie powiēm „mōtemē” słowamē: chcē, zebē w tym roku pędzesatym piątym bēto jak nówięćj dobrēch sledzi na patelni, zebē białki mogē na święta kupic tēl lososa, wiele chcē, zebē nóm linē nie cesnēlę w rece, bo maszinę corōż więcēj mają za nas robic, zebē...

Tu Wanożk przerwōł dręcho wi. Podsmiōł sę serdeczno i odezwōł sę:

— Wiēm dręchu, zebēs wszētkim lędzom chcōł kawałuszk nieba scągnac na dōl, ale to nie idze robic od razu.

— Tēż mōsz prówde — potwierdził rybów — ale choc to je podobno w powiōstkach le mōżlęwē, jō tobie rzekē, że jesz mōżemē corōż lepiej. Wēstarczy do tego rzetelno robota.

STASZKÓW JAN

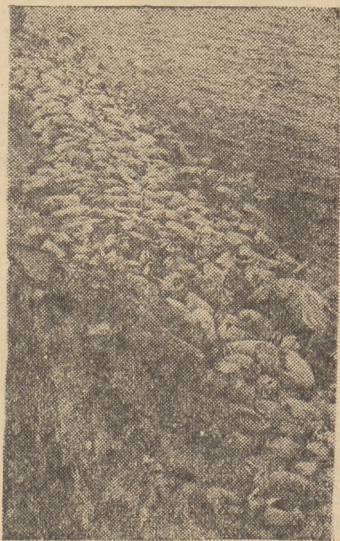
U myśliwych północy

Morza Czukockie i Berynga obfitują w ssaki. Żyją tam morysy, foki i wieloryby. Polowanie na morysy jest jednym z głównych zajęć i źródłem utrzymania mieszkańców wybrzeża czukockiego, którzy spożywają ich mięso, a skóry wykorzystują na wyroby rymarskie i do budowy jurt. Tłuszcz topią i używają do oświetlania wnętrz mieszkań. Z kłów morsa produkuje kościane ozdoby.

W miesiącach jesiennych, kiedy w pobliżu wybrzeża nie ma jeszcze kry lodowej, morysy wychodzą na brzeg na swoje ulubione miejsca. Najpierw pojawiają się na brzegu najmniejsze jednostki, a dopiero później wyłazają za nimi całe stada tak, że ostatnie sztuki muszą nieraz klami wywalczyć sobie miejsce do snu. Trzeba się do nich zbliżać bardzo ostrożnie, bo wzmiewając się obecność człowieka, szybko znikają w morzu.

Czukoccy myśliwi polują również i na wieloryby. Trafiają się tam finwale i inne gatunki. W pogoń za wielorybami udaje się zwykle kilka brygad myśliwych na wielotach. Myśliwi uzbrojeni w karabiny przez kilka godzin, a nawet

kilka dni gonią za wielorybem, który ucieka kryjąc się pod wodę. Nieraz myśliwi muszą wystrzelić kilka pocisków, zanim zraniony wieloryb pozwoli podejść do siebie. Wtedy dobijają go harpunem. Zabitego wieloryba holują do brzegu, gdzie dzielą się nim mieszkańcy całej wsi.



Legowisko morsów



Polowanie na wieloryba

Niecodzienne wydarzenia

Zatonięcie „Hildiny”

1 grudnia 1953 r. zatonął na północnym Atlantyku w pobliżu Wysp Orkney 296-tonowy motorowy trawler brytyjski „Hildina”. Spośród 15 ludzi załogi 6 osób poniosło śmierć w falach morza.

Jak wykazał zakończony nie dawno przewód sądowy, bezpośrednią przyczyną wypadku był rzadko spotykany i równocześnie zbieg kilku nieszczęśliwych okoliczności, a mianowicie: seria bezpośrednio po sobie następujących gwałtownych uderzeń fali w chwili, gdy statek stał w poprzek do niej; zaczepienie się wloka o dno, wskutek czego statek nie mógł się szybko wyprostować i zmienić swego położenia w stosunku do fali; pozostawienie otwartych lub źle zamkniętych niezabezpieczonych drzwi wodoszczelnych prowadzących do rufowych pomieszczeń załogi po stronie nawietrznej, co spowodowało natychmiastowe zalanie tych pomieszczeń i utratę stateczności statku; niemożność natychmiastowego uwolnienia się od zaczepionego wloka, ponieważ elektryczna winda trawlowa posiadała urządzenie, które automatycznie przerywało dopływ prądu elektrycznego z chwili, gdy statek osiągnął przechył 25° lub więcej.

Dochodzenie nie wykazało żadnych wad konstrukcyjnych statku lub winy załogi. Statek należał do najnowszych trawlerów brytyjskich i zbudowany był w 1952 roku.

Sąd stwierdził, że był to pierwszy notowany wypadek zatonienia trawlera, wskutek zaczepienia się wloka o dno morskie.

Z wypadku sąd wyciągnął następujące wnioski:

— wodoszczelne drzwi, wiodące do pomieszczeń podpokładowych na trawlerach rybackich, powinny być stale zamknięte i można je otwierać tylko w razie potrzeby;

— w pobliżu windy trawlowej należy stale przechowywać przyrządy do przecinania lin stalowych (siekiery, nożyce);

— urządzenia do opuszczenia łodzi ratunkowych powinny być jak najbardziej uproszczone i zawsze gotowe do natychmiastowej akcji.

G

Przygoda załogi UK 60

W październiku ub. r., podczas połowów na Morzu Północnym niecodzienną przygodę przeżyła załoga holenderskiego kutra rybackiego UK 60 „Neltje”. Otóż rybacy zbyt późno usłyszeli wiadomość radiową o zbliżającym się sztormie i dlatego nie zdążyli schronić się do portu. W pewnym momen-

cie, kiedy przy sterze stał szypier Jan van der Berg, a reszta załogi była pod pokładem — zdradliwa fala przewróciła kuter do góry kilem. Znajdujący się wewnątrz czterech rybacy zaczęli się dusić. Ale po kilku minutach kuter nagle się wyprostował. Po wyjściu na pokład wyczerpani rybacy stwierdzili duże spustoszenie. Znikła sterówka, a wraz z nią szypier, maszt był złamany.

Jeszcze przez pół dnia musieli walczyć z falami, pompować wodę, aż wreszcie spozstrzegł ich statek, który wziął kuter na hol i zaprowadził do Ijmuiden. (w)

Ciekawostki

TAKIMI HAKAMI
ŁOWILI NASI PRZODKOWIE

Obok harpuna najstarszymi narzędziami połowów były haczyki, którymi posługiwali się nasi przodkowie z epoki jaskiniowej. Pierwsze haczyki były wykonywane z kamienia (przeważnie z krzemienia) i przywiązywane do linek plecionych z wlosia. Wielkość ich wahała się od 6 do 10 cm. Uspławiane kawałkami kory, haczyki te były prototypem dzisiejszych wędek.



Podajemy rysunki czterech typów haków krzemieniowych, używanych przez mieszkańców wybrzeży Berynga w o-wych zamierzonych wieloletnich rybnikach wykonano na podstawie oryginalnych znalezisk.

Numer 1, 2, 3, 4 oznaczają przypuszczalną kolejność występowania tych haków. Jak widać, ostatni z nich niewiele odbiega kształtem od haczyka dziś stosowanego.

ZNAKOWANIE WIELORYBÓW

Kilka angielskich, norweskich, holenderskich i południowo-afrykańskich towarzystw wielorybnych podjęło się od pewnego czasu kosztownego znakowania corocznie przez 1 miesiąc złapanych wielorybów, które z kolei zostają wypuszczane na wolność.

Kanadyjskie pismo WESTERN FISHERIES dodaje, iż znakowanie to ma na celu stwierdzenie w przybliżeniu aktualnej ilości wielorybów.

DRAMATYCZNA WALKA Z REKINEM

Rybacy dalmatyńscy stoczyli godziną walkę z rekinem, który zaplątał się w sieć służącą do połowu tuńczyków. Rekin miał prawie 5 m długości i ważył niemal 1,5 tony.

Zabiło go pałkami, nożem i siekierą.

Czy wzięłeś już udział w naszym konkursie noworocznym?

Jeśli nie — to jeszcze dzisiaj wypełnij kupon z nr 52 (117) i wyślij go do naszej redakcji.

Przypominamy, że uczestników konkursu oczekują cenne nagrody.

Z sieci Hipolita Rybki

Tak długo dzban...

Z tymi przysłowiami są wciąż jakieś kłopoty. Chciałoby się któreś z nich od czasu do czasu zręcznie zastosować, a tu okazuje się, że to wcale nie taka łatwa sprawa. Bo jedne się przeżyły, inne zyskały zupełnie nowy sens, niektóre wzajemnie się zbijają.

* * *

Jest pewien gatunek ludzi, chętnie używających przeróżnych przysłów i powiedzonek. Najczęściej ludzie ci pokrywają w ten sposób ubóstwo własnej myśli lub wrodzoną nieśmiałość do formułowania oryginalnych sądów o wydarzeniach i problemach. Tym wszystkim, którzy chętnie czerpią z owej „skarbnicy”, muszą te różne zaburzenia w „przysłowioznictwie” sprawiać szczególne kłopoty. A jednak pocieszę ich, że jest jeszcze wiele, wiele powiedzonek, które z powodzeniem da się zastosować. Niestety.

Leży przede mną osobliwy wykaz. Po lewej stronie dość pokaźną kolumnienką piętrzą się nazwy instytucji. Po prawej stronie arkusza — uwagi. A w lewym dolnym rogu wykazu, napisana czerwonym ołówkiem redaktora „Rybaka Morskiego” — uwaga: „Uchwały KC Par-

tii i Rządu ustalają zasadę odpowiadania na krytykę prasową w terminie najpóźniej 30-dniowym”.

W tej lewobocznej kolumnie m. in. figuruje PPIUR „Kuter”, a obok notatku:

„Co zrobiono, aby podnieść dyscyplinę pracy wśród rybaków, którzy opóźniają wyjścia na połowy?” A niżej: „Krajowy Związek Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego” z umieszczoną uwagą: „Milczy chronicznie”. I jeszcze: „Zarząd Główny Zrzeszenia Rybaków Morskich” z adnotacją: „głuchoniemy”. Poniżej biegną w dół mej „czarnej listy” nazwy innych opornych klientów: przedsiębiorstw, spółdzielni itp. Lista jest spora i, co gorsza, rośnie. Tylko nie rośnie od tego serce.

* * *

Ten smutny wykaz cytuję (na razie tylko w fragmentach) wszędzie, gdzie tylko mogę, że nie wszystkie przysłowia się przeżyły. Jak aktualne np. jest w tej sytuacji powiedzonko: „Tak długo dzban wodę nosi, aż...”

* * *

Wówczas z dzbanu wyleje się woda, którą niektóre instytucje nabierają w usta.

W sprawie mycia

Pracownicy arkowskiej wędzarni na Helu nie otrzymują mydła do mycia rąk.



Chcecie przy pracy mieć czyste ręce, więc wyście dajcie nam pomysły: będzie czym myć się (za skutek ręce), gdy — komu trzeba — zmyćcie... głowę.

„Pomagierzy”

W PPIUR „Kuter” w Darto-wie rada zakładowa zaniedbała upowszechnianie czytelnictwa „Rybaka Morskiego”. Skutek jest taki, że 10 kolporterów zwerbowało aż... 12 czytelników.

* * *

Doczekamy się w wyniku pracy takich pomagierów, że mniej będzie czytelników, aniżeli kolporterów.